

OFIARA I OPRAWCA W TAŃCU, KTÓREGO ŻADNE NIE CHCE PRZERWAĆ



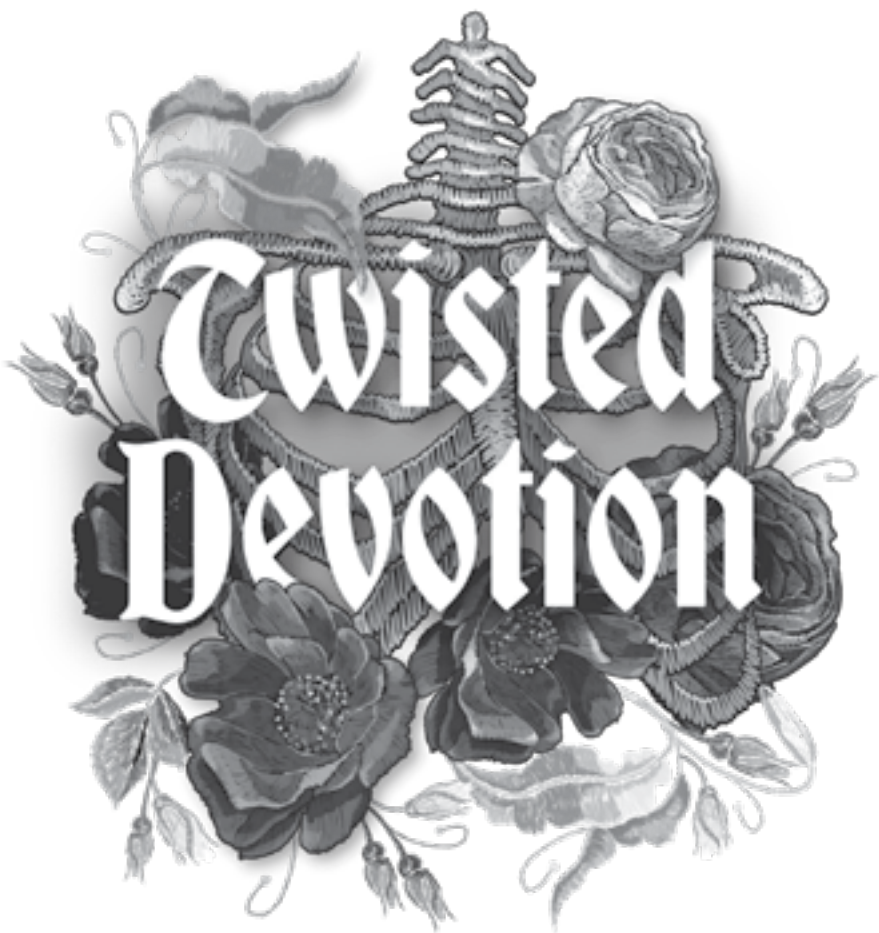
# Twisted Devotion

KINGS & CONSORTS

POPPY ST. JOHN



POPPY ST. JOHN



**RINGS & CONSORTS**

PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA SZLING



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Twisted Devotion*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Marta Stochmiątek

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcia na okładce: © Matrioshka / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 Poppy St. John

Copyright © 2026 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint  
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Szling, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-383-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



## ROZDZIAŁ I

---

# Emily

**L**eżała twarzą w dół, z kończynami przywiązanymi do czterech słupków łóżka. Jego otwarta dłoń opadła na jej ciało, z trzaskiem uderzając o rozgrzaną, delikatną skórę. Zawyla, bezskutecznie walcząc z więzami.

– Proszę – błagała, przyciskając twarz do materaca. Zaciśnęła zęby, gdy okrążał łóżko.

– Mówiłem, że coś się stanie, jeśli pozwolisz mu się dotknąć – warknął. Strach i upokorzenie paliły ją od środka niczym ogień. Zaslugiwała na karę, na każdą sekundę przynoszącą ból.

Jego dłoń po raz drugi gwałtownie wylądowała na jej skórze.

– Co ja mówiłem? – domagał się odpowiedzi.

Zmarszczyłam czoło. Co, do kurwy nędzy.

Tessa z szeroko otwartymi oczami patrzyła na mnie wyczekująco. Ostrożnie zamknęłam trzymaną książkę, odkładając ją starannie na dzielący nas stół.

– Nie jestem pewna co do niej. To nie do końca moje klimaty?  
– Nie możesz tak mówić po przeczytaniu jednej strony.  
A raczej pół strony – poskarżyła się Tess.

Pół wystarczyło.

Wpatrywałam się w książkę, jakby miała mnie ugryźć.

– Jestem przekonana, że autorka wykonała świetną robotę –  
powiedziałam, uśmiechając się lekko i sięgając po kubek.

Był wypełniony po brzegi tanim cabernetem, który przyniosła Tessa. Staralam się nie krzywić, gdy przesłodzone czerwone wino oblepiało mój język. Przynajmniej spełniało swoje zadanie, pomagając mi oderwać się od monotonii dnia codziennego na rzecz czegoś, co bardziej przypominało życie. Pod wpływem przyjemnej lekkości w głowie westchnęłam, a ciepło wina rozgrzało mnie od środka. Tessa też piła, co oznaczało, że zostanie u mnie na noc. Jako dość regularna gościni w Domu Pogrzebowym Snowów, była jedną z nielicznych, którzy wchodzili tu na własnych nogach.

– Po prostu spróbuj. Wiem, że ci się spodoba. Ta, którą ci dałam ostatnio, mogła być trochę nieprzyzwoita. Ta jest bardziej stonowana – powiedziała Tessa.

– Stonowana? – zadrwiłam, sięgając po książkę. Otworzyłam ją na chybił trafił gdzieś w środku i przeczytałam pierwszą linijkę, która rzuciła mi się w oczy.

*Chłodnym ostrzem dotknął jej ciała. Cofnęła się przed zimną twardością. Przyłożył je do delikatnej skóry jej brzucha, mógłby ją przeciąć jednym ruchem nadgarstka.*

Przechyliłam głowę, wpatrując się w nią.

– To nazywasz „stonowanym”?

Wzruszyła ramionami, wydymając wargi w nieszczerym uśmiechu.

– Tak, nawet nie doszłaś do części, w której on...

Uniosłam ręce, dając jej znak, żeby przestała.

– Dobra, dobra. Przeczytam. Raczej. Kiedyś tam. – Zamknęłam książkę.

Dołączyła do kilku innych, które ostatnio dostałam od Tessy. Tworzyły małą wieżę na szafce nocnej, grzbiety miały gładkie i nienaruszone, ponieważ jeszcze ich nie czytałam. Jak dla mnie były trochę za bardzo odjechane, ale dostała je za darmo z pracy i nie mogłam odmówić.

– To jest dobre, przysięgam – naciskała.

Skinęłam posłusznie głową, upijając porządny haust wina.

– Skoro tak mówisz.

Prychnęła, wlewając resztkę wina ze stojącej między nami butelki do swojego kieliszka.

– „Skoro tak mówisz” – powtórzyła, naśladując mnie. Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Sorki, ale moim zdaniem czytanie o facecie obdzierającym kogoś ze skóry jest trochę odpychające. No i co mi zrobisz? – powiedziałam.

– On jej nie zabija – odrzekła.

– Czy któreś z nich umiera? – zapytałam, a ona się uśmiechnęła, biorąc moje pytanie za oznakę zainteresowania, ale tak naprawdę nie czytałam niczego, w czym jeden z głównych bohaterów traci życie. Cały dzień zajmowałam się trupami. Nie chciałam o nich czytać. A już na pewno nie chciałam przeżywać ich utraty, nawet jeśli była to tylko fikcja.

– Nie wiem. Sama się przekonaj.

– Poddaję się. – Przewróciłam oczami, odchylając się do tyłu na krześle.

Przez zamknięte powieki nadal widziałam ostre żółte światło żarówki nad nami. Na ganku z widokiem na las za moim

domkiem byłyśmy w dużej mierze osłonięte od wiatru, ale ochładzało się.

Nocą ten las wydawał się nieprzenikniony i ciemny, chociaż za dnia sprawiał niemal sielskie wrażenie. Na granicy posiadłości czasami przechadzały się jelenie. Mały strumyk szumiał cicho wzdłuż ścieżki. A każdego ranka setki ptaków budziły mnie swoim śpiewem.

Biorąc pod uwagę fakt, że nasz zasadniczy dochód pochodził z kremacji zwłok odbywającej się w głównym budynku, to miejsce w świetle dnia nie miało prawa wyglądać tak cholernie bajkowo.

Kiedy byłam dzieckiem, ten domek nie był niczym więcej niż ulepszoną szopą, wykorzystywaną do przechowywania różnych sprzętów, dopóki tata nie wyremontował jej po śmierci mamy, przekształcając w niewielki dom w obecnej postaci.

Na końcu działki teren opadał w kierunku lasu i potoku. Jakby w każdej chwili mógł stoczyć się między drzewa, zabierając mnie ze sobą w pochłaniającą wszystko ciemność.

Po drugiej stronie posesji, niedaleko drogi, stał dom mojego taty: dom mojego dzieciństwa. Jego też odnowił po śmierci mamy. Nic nie stanowiło takiej inspiracji dla nowego hobby i zainteresowań jak odrobina smutku. Nie istniała bardziej produktywna osoba niż ta, która chciała się czymś zająć.

Ja uciekałam w lekturę mamy. Obsesyjnie czytałam jej zbiór książek anatomicznych, pogrzebowych i naukowych. Dzięki jej notatkom na marginesach czułam, że jestem blisko niej. Oglądanie starych zdjęć tego mi nie dawało.

Dzięki temu już w wieku dwunastu lat miałam encyklopedyczną wiedzę na temat procesów rozkładu. Po tym, jak poznała mojego tatę na studiach medycznych, studiowała tanatologię

i funeralistykę. Ojciec porzucił karierę lekarza, by pomóc jej otworzyć Dom Pogrzebowy Snowów, gdy ledwo wyrosłam z pieluch.

Od jej śmierci dziesięć lat temu tata prowadził firmę, wprowadzając mnie w arkana sztuki, gdy tylko byłam na tyle duża, by samodzielnie dosięgnąć do górnych chłodziarek.

– Powinnaś mi dziękować. Ta książka ukaże się dopiero za tydzień. Dlatego właśnie w przyszły weekend jadę do Chicago – powiedziała.

– Dzięki, że znalazłaś chwilę w swoim życiu na walizkach, by się ze mną zobaczyć – droczyłam się.

– Być może mogłabym ci załatwić bilet – stwierdziła, sugestywnie unosząc brwi. Malowała je na czerwono, dopasowując do gęstych miedzianych fal włosów.

Dałabym wszystko za takie włosy. Moje proste czarne nie były podatne na kręcenie, nawet gdybym bardzo się starała. Tessa jako wirtualna osobista asystentka mogła pracować skądkolwiek. Z Domu Pogrzebowego czy ze swojego lokum. Zatrudniali ją autorzy książek, które ciągle mi dawała. Co najmniej raz albo dwa razy w miesiącu musiała latać pomagać w spotkaniach autorskich, trasach promocyjnych czy festiwalach.

Nasze życie nie mogło bardziej się różnić.

Ja żyłam w pracy. W ciągu dnia, jeśli mocno wyteżyłam wzrok, przez drzewa za oknem mojej sypialni widziałam kostnicę i krematorium.

– Nie sądzę, żeby udało mi się wziąć wolne w tak krótkim czasie. Tata musiałby pracować na dwie zmiany podczas mojej nieobecności.

Westchnęła teatralnie.

– Super, kolejny ekscytujący weekend spędzony na konturowaniu twarzy martwej babci – prychnęła.

– Ktoś musi to robić.

– Tak, ty. Codziennie przez resztę życia, aż przyjdzie twoja kolej, by położyć się na stole.

Wino w moich ustach zrobiło się kwaśne.

Patrzyłam wszędzie, byle nie na nią, nie chcąc, by widziała, jak bardzo jej słowa mnie dotknęły. Kochałam swoją pracę, ale prawdopodobnie najbardziej bałam się, że śmierć po mnie przyjdzie, zanim prawdziwie się nażyję.

Las przed nami, czarna masa pod przyćmionym sierpem księżycy, zdawał się napierać, grożąc, że mnie pochłonie.

Mrugnęłam mocno, odpędzając złudzenie kolejnym długim haustem słodkiego wina.

Nie mogłam po prostu odejść. Tata nie mógł sam prowadzić domu pogrzebowego. Gdybym sobie poszła, musiałby zatrudnić pomoc, na którą nie było nas stać. Zadłużyłby się jeszcze bardziej. Drzwi do Snowów musiałyby zostać zamknięte, a on nie mógł tego zrobić. To było jej dziedzictwo.

Moje zresztą też, czy mi się to podobało, czy nie.

To miejsce: las, strumyk, kostnica, przygotowywanie martwych ciał z tatą. Dzień po dniu. Taki był mój los. Zmusiłam się do kolejnego łyku wina.

– Tesso?

– Tak?

– Po co temu facetowi nóż? – zapytałam, zmieniając temat. Tessa powoli odwróciła się do mnie z diabelskim wyrazem twarzy.

– A jak myślisz?

Jej przebiegły uśmiech trochę mnie przestraszył. Miejmy nadzieję, że do przygotowania pysznej deski wędlin, które będą razem jeść. Nożem można przecież zrobić tylko tyle. To znaczy...

chyba że to właśnie robili. Zmarszczyłam brwi, nie chcąc zapęzdzać się tam myślami, bo to niemożliwe...

Czyżby?

Wybałuszyłam oczy, a Tessa wybuchnęła szaleńczym śmiechem.

– Wiesz co? Przepraszam, że zapytałam. – Przeszedł mnie mimowolny dreszcz. – Dlaczego ty lubisz takie rzeczy?

– Szczerze, po prostu przeczytaj, a też się wciągniesz. Przyśięgam.

Byłam pewna, że się myli, ale nie chciałam się kłócić. Po chwili ciszy znów się odezwała.

– Słuchaj – powiedziała, odwracając się, by na mnie spojrzeć, palcem wskazującym wodząc nerwowo wokół brzegu kieliszka. – Jak wygląda martwe ciało?

Wino, które popijałam, wpadło w złą dziurkę. Zachłysnęłam się i odkaszlnęłam, oczy mi łzawiły, starałam się nie rozlać płynu. Śmiech Tessy poniósł się w noc. Z trudem łapałam oddech, nabierając powietrza.

– Wielkie dzięki – prychnęłam, odstawiając kieliszek. Tessa zachichotała.

– Nie no, serio. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, ale... Poniekąd chciałabym je zobaczyć. To znaczy, jeśli spędzasz z nimi cały dzień, to nie może być takie złe, prawda?

Złe. Śmiertelnie złe. W zależności od tego, jak umarli. Ja byłam przyzwyczajona. Ale Tessa? Nie pozbierałaby się po tym do końca życia.

Pokręciłam głową.

– Dziewczyno, jesteś pijana. Nie chcesz oglądać zwłok.

– Chcę – upierała się, siadając prosto. – Po prostu zabierz mnie do środka i pozwól rzucić okiem.

Jeszcze raz pokręciłam głową.

– Nie. Nic z tego. Zwłoki właśnie się skończyły.

– Em, to jest dosłownie kostnica. Macie trupy w piwnicy, w chłodni czy gdziekolwiek. Sama mówiłaś, że jeden został przywieziony dziś rano i...

– Koniec. Nie pij więcej.

– No weź, Em – nalegała, podnosząc głos do piskliwego jęku. Zastygłam, patrząc na nią. Może i zachowywała lekki ton, ale jej zielone oczy były skupione. Mówiła poważnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Chcę tylko zerknąć, jak wygląda, a potem od razu wrócimy. Naprawdę? Wygląd zależy wyłącznie od tego, jak zmarli.

Wypadki drogowe? Koszmar. Czasami rozerwani na strzępy albo bez głowy.

To samo z samobójstwami, w zależności od metody.

Jeśli ma się szczęście umrzeć we śnie, przynajmniej wygląda się dobrze jako trup, o ile to ma jakieś znaczenie. Wtedy dosłownie wygląda się, jakby się spało. Bładość, śmiertelna bładość. Kończyny siniąły, ciało stawało się grudkowate i zimne, ale ogólnie jak we śnie.

Dom Pogrzebowy Snowów to mała rodzinna firma, więc miesięcznie mieliśmy do czynienia tylko z około czterdziestoma zwłokami. Ale przez ten czas widziałam już wszystko. Najtragiczniejsze w martwych ciałach było to, że w ostatecznym rozrachunku każde z nich było tylko kawałem mięsa.

– No cóż, po śmierci ciała puchną. Tak bardzo, że wydają się na dwa razy większe niż za życia. Wtedy zaczynają śmierdzieć i pojawiają się owady. Potem wszystko, co nie jest włosami, kośćmi ani chrząstkami, zmienia się w breję – powiedziałam, trzepocząc rzęsami. – Czy piszą o tym w książkach, które tak lubisz?

Tessa zadrżała, z trudem przełykając ślinę.

– N-nie, zazwyczaj pomijają tę część – odpowiedziała. Dobry wybór. Ja też bym tak zrobiła. Podniosłam pustą butelkę po winie i wstałam, zaspokoivszy chorobliwą ciekawość przyjaciółki.

– Zaraz wracam.

Wślizgnęłam się do cichego, ciepłego wnętrza mojego domu. Ogień w piecyku wciąż się żarzył, przez co łagodna noc na tarasie wydawała się chłodniejsza, niż była w rzeczywistości.

Wkrótce będzie na tyle ciepło, że nie będę potrzebować pieca w nocy. Przeszłam przez salon do kuchni, by zabrać drugą butelkę wina. Pozostałości po naszej kolacji, ugotowanej na małej dwupalnikowej kuchence, wypełniały zlew, a liczba naczyń wydawała się rosnać w zastraszającym tempie, gdy tylko miałam towarzystwo.

Tessa zawsze u nas nocowała, żeby podróż miała sens. Mieszkaliśmy dwadzieścia pięć minut drogi od miasta, a ona miała większą swobodę przemieszczania się, dlatego to tutaj spędzałyśmy babskie wieczory. Dość często, ku jej przerażeniu.

Ze swoimi jasnymi włosami i jeszcze jaśniejszą osobowością nie pasowała do kostnicy, gdzie większość ludzi była martwa lub blisko śmierci. Przyjaźniłyśmy się od czwartej klasy, więc czynnik grozy charakterystyczny dla tego miejsca w jej przypadku nie miał już znaczenia.

O wiele trudniej było przekonać mojego byłego, Cody'ego, żeby tu przyjeżdżał, ale zazwyczaj obietnica seksu wystarczała, by przymknął oko na to, że były tu ciała.

Wróciłam na taras z winem, odkręciłam korek i najpierw nalałam dla niej kieliszek.

– Czy twój tata się zgodzi, jeśli go o to poproszę? – zapytała. Otworzyłam usta, by dowiedzieć się, o co chciałaby go zapytać,

a potem westchnęłam, przypominając sobie, na czym to skończyłyśmy, zanim weszłam do środka. Nie odpuszczała.

– Nie, raczej nie – odpowiedziałam szczerze. – Dlaczego w ogóle chcesz zobaczyć trupa?

– Nie wiem. – Tess wzruszyła ramionami, kręcąc winem w kieliszku. – Po prostu jestem ciekawa. Byłam na pogrzebach, ale nigdy nie widziałam otwartej trumny. A ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką i pracujesz z nimi cały dzień. Chyba chcę zobaczyć, co robisz. A poza tym – przerwała, pokazując na książkę na stole – to zdecydowanie się przyczyniło.

Zmarszczyłam brwi. To się w żaden sposób nie trzymało kupy. Co, do cholery, było w tej książce? O czym ona czytała? O pieprzonych psycholach, którzy wiązali dziewczyny i przykładali im noże do brzuchów? Aha i nie zapominajmy też o truposzach?

– Przerażasz mnie – zażartowałam z uniesionymi brwiami, a ona parsknęła śmiechem w odpowiedzi.

– Nie zniechęcaj mnie – drażniła się. – A jeśli ktoś ma się bać, to zdecydowanie ja. Ty dotykałaś więcej martwych facetów niż żywych.

– Auć. – Wzdrygnęłam się, rozmyślając o moim nieistniejącym życiu miłosnym, które tata równie dobrze mógłby wrzucić do spalarni wraz z ostatnim nieznanym.

– To, że lubię jak coś więcej się dzieje w romansach, nie robi ze mnie większej dziwaczki niż ty.

Tessa spojrzała na mnie przez przymknięte powieki.

– Poza przygotowywaniem zwłok co ty jeszcze w ogóle tu robisz?

– Wiesz, co robię. Pomagam przy sekcjach. Balsamuję. Przygotowuję ciała do wystawienia. Muszę rozmawiać z...

– Tak, to wiem, ale zachowujesz się, jakbyś miała zbyt napięty grafik, żeby przeczytać jedną marną trzystustronicową książkę. Ledwo przyjeżdżasz do miasta, żeby się ze mną zobaczyć, a teraz z nikim się nie spotykasz...

Wyjątkowo głośny świergot świerszcza wypełnił ciszę.

Nie musiała mi tego wytykać, ale jak przystało na osobę mieszkającą w Domu Pogrzebowym Snowów, wychodziłam pewnie równie rzadko, co trupy.

– Powiedziałam, że przeczytałam tę cholerną książkę – rzucałam, podnosząc ją i z westchnieniem obserwując mroczną czerwono-czarną okładkę.

– Może poczytaj na zewnątrz, na słońcu.

Trzepnęłam ją tomem.

– Chcesz też powiedzieć, że teraz jestem blada?

– Bez urazy, ale wyglądasz jak Morticia Addams z lat sześćdziesiątych – stwierdziła, a ja przygryzłam policzek od środka, próbując się jej odciąć, ale bezskutecznie.

Nie mogłam się sprzeczać w tej kwestii. Każdy, kto kiedykolwiek uważał, że wyglądam jak aktorka, która grała Morticię Addams, a potem mówił: „Tak, to ma sens”, kiedy wyjaśniałam, czym się zajmuję, zgodziłby się z nią.

Carolyn Jones była przepiękna i doceniałam komplement, ale wyglądałam jak ona tylko wtedy, gdy bardzo mocno mrużyło się oczy. Odłożyłam lekturę i spojrzałam na godzinę na telefonie.

Trzydzieści osiem minut po północy.

– Tata mówił, żeby nigdy nie wchodzić do kostnicy po północy, ale...

Jebać to.

Zmrużyłam oczy, patrząc na Tess, a wino mieszające się z krwią w moich żyłach szeptało: „Dlaczego, do cholery, nie?”.

– Na pewno chcesz zobaczyć martwe ciało? – zapytałam. – Bo tego nie da się odzobaczyć.

Tessa zrobiła wielkie oczy znad krawędzi kieliszka.

– Poważnie?

– Tak, wygrałaś.

Wstałam, zostawiając ją w tyle, by mnie dogoniła, a sama odstawiłam wino i założyłam buty, kierując się w stronę kostnicy.

– Pospiesz się, zanim zmienię zdanie.

Tessa podniosła się i ruszyła za mną po schodach ganku. Kostnica położona była na łagodnym wzniesieniu obok mojego domku.

– Musisz być cicho, dobrze? – rzuciłam przez ramię.

– Dlaczego? – Tessa zachichotała. – Obudzą się, jeśli będę za głośno?

Niestety nie. To mogłoby dać trochę niezbędnej ekscytacji, ale musiałabym się doczekać apokalipsy zombie.

– Nie, ale tata może.

Odkąd pamiętam, ostrzegał mnie przed wchodzeniem do kostnicy po północy. To był tylko idiotyczny przesąd, ale nie buntowałam się. Spędzałam tam wystarczająco dużo czasu w ciągu dnia, żeby wieczorami nie mieć ochoty na towarzystwo trupów.

Mogłam złamać zasady ten jeden raz.

Zakradałyśmy się na palcach wzdłuż żywopłotu za domem, w którym się wychowałam, pochylając się, gdy szłyśmy przez zwirowy podjazd w kierunku głównego budynku.

Podeksytowana Tess chichrała się, więc uciszyłam ją ostro, chociaż wino sprawiło, że trudno było nie śmiać się razem z nią. W sumie nie wchodziłyśmy nielegalnie na czyjś teren. Tak naprawdę to nie łamałyśmy żadnych praw. Nie dało się włamać do budynku, którego było się właścicielem.

– Ćśś? – wyszeptałam, nie mogąc powstrzymać się od zduszonego śmiechu.

– Sorki!

Dotarliśmy na tyły kostnicy. Klucze nadal miałam w kieszeni, odkąd zamknęłam ją o osiemnastej, i sięgnęłam po nie, ale wtedy zauważyłam smugę światła przesączającą się przez szczeliny solidnych metalowych drzwi. Były otwarte.

Po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz, wzdrygnęłam się.

Czy tata je tak zostawił? Nigdy by nie zapomniał zamknąć kostnicy. Czy wciąż był w środku? Może jakaś ostatnia dostawa?

– Na co czekasz? – Tess szepnęła głośno, a ja przełknęłam ślinę, próbując sobie przypomnieć, czy wychodząc, zamknęłam drzwi, ale nie pamiętałam.

– Em?

Pchnęłam drzwi i weszłam do środka, zakładając, że to ja zostawiłam je otwarte, i dziękując losowi, że Tessa wpadła na idiotyczny pomysł, żeby zobaczyć martwe ciało, zanim tata zauważyłby moją wpadkę. Nie po raz pierwszy.

Pokonując krótki dystans do schodów, które prowadziły do chłodni w podziemiach, usłyszałam stukot. Zamarłam, już miałam zapytać Tessę, czy też to słyszała, ale jej dłoń zaciskająca się na moim ramieniu jak imadło mówiła, że tak. Wypchnęłam ją z powrotem na zewnątrz.

– Co to, kurwa, było?! – krzyknęła szeptem, gdy byliśmy już na dworze. Powstrzymałam się przed powiedzeniem, że duch.

– Takie rzeczy czasami się zdarzają. Pójdę i sprawdzę.

Chwyliła mnie za ramię, ciągnąc.

– Co to znaczy, że „takie rzeczy się zdarzają”? – Wyrwałam się z zaskakująco silnego uścisku i spojrzałam w jej szeroko otwarte oczy.

– Poczekaj tutaj – nalegałam. – To prawdopodobnie nic takiego. Pamiętaj, że tam i tak wszyscy są martwi.

Niepewna mina została, ale przynajmniej nie miażdżyła już mojego ramienia.

Cholera. Jeśli kolejny szop wdarł się do środka, tata mnie zabije. Gdybym tylko dostała się do schowka przy schodach, chwyciłabym za miotłę i wypłoszyła go.

– Em, nie zostawiaj mnie tu samej – wysyczała Tess, gdy weszłam z powrotem do środka.

– Wrócę za jakieś dwie sekundy, uspokój się.

Przygotowując się na atak dzikiego szopa, bezszelestnie zeszałam po schodach. Przytłumione światło prześwitywało przez szpary otwartych drzwi do chłodni. Szopy na bank nie umiały otwierać drzwi, prawda?

W takim razie późnonocna dostawa. To musiało być to. Nie były to rzadkie przypadki. Zmarli nie zawsze przestrzegali godzin pracy, a nasz zakład pogrzebowy wybierano w pierwszej kolejności, gdy szpital był przepełniony.

– Kto to był? – zapytał mój tata, dźwięk był odległy, stłumiony przez drzwi.

– Może sam go zapytasz i się dowiesz – odparł sarkastycznie głęboki głos.

Zesztywniałam, stopa zawisła nad kolejnym schodkiem.

To nie był mój ojciec. Szok ustąpił miejsca natychmiastowej ciekawości i nie mogłam się powstrzymać przed zejściem po kolejnych stopniach, na tyle blisko, by zajrzeć do pomieszczenia.





Pot spłynął mi po skroniach, gdy go zobaczyłam. Nie ojca. Jego.

Właściciela drugiego głosu.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca